

Gdzie ty masz serce?

Są takie momenty, gdy matka lekarka posiada ambitny plan stworzenia prostej historii o miłości tej do dzieci własnych i tej obserwowanej w gabinecie. Ma już nawet piękną i błyskotliwą pointę tego felietonu, pokazującą, że tekst był przemyślany. A potem przychodzi zderzenie z rzeczywistością. Ta rzeczywistość nawet nie jest brutalna, ona jest normalna, czyli taka wypełniająca przestrzeń tak doskonale jak jogurt rozlany w plecaku.

Zatem zamiast napisać o tym, jak to słowo „miłość” wywodzi się od starosłowiańskiego „litość” i o tym, że to w sumie pasuje, bo choć nie jest to najbardziej oczywiste skojarzenie, to jednak i człowiek „pełen litości” i „pełen miłości” nie chce zrobić drugiej osobie krzywdy, mam ochotę pisać o tym, jak to usiadłam i słuchałam procesu odrabiania pracy domowej z przedmiotu, którego sama nie rozumiem. Jak wspomagając dziecko, prowadziłam poszukiwania słowa pasującego do ortograficznego klucza wymyślonego przez autorów podręcznika i jak cieszyłam się z podrzucenia słownika jako źródła inspiracji w tej materii.

Miałam też myśl, by sprytnie przemycić do tekstu informację o tym, że już w starożytności uznawano, że siedzibą uczuć jest serce i że może ta idea nie jest do końca prawdziwa, ale można jej poświęcić jakąś ciepłą myśl, bo za jej autora uważa się naszego kolegę po fachu czyli Galena, ale zamiast tego przeprowadziłam rozmowę o tym, skąd wiemy, że ktoś nas kocha i co to znaczy, że kogoś się kocha. Wywołałam też smutek, informując dziecko, że niestety, ale jeśli miałoby dojść do ślubu, to jej ukochany musi się zdecydować, bo w Polsce nie można mieć dwóch żon. Nie można też mieć żony, nie mając 18 lat, co odwlekło ten problem w czasie.

Zafascynowana informacją, że schematyczny rysunek serca jest podobny do serca żółwia lub prostaty zaczęłam analizować, czy i to da się gdzieś tu umieścić, tak by pasowało do Galena, miłości i bycia lekarzem, jednak rzeczywistość wykazała, że bardziej potrzebne i pilne jest narysowanie przeze mnie schematycznego serca, po którym będzie można rysować po śladzie, a następnie niezbędne jest opanowywanie powstałej frustracji związanej z niewystarczająco perfekcyjnym wykonaniem tego zadania.

Chciałam wpleść historie o tym, jak to badane dzieci znajdują ukojenie w ramionach rodziców, gdy boją się, jak to potrzebują podnoszącego na duchu zdania „jesteś dzielny”, „dasz radę” i jak wielką satysfakcję sprawia mi obserwacja zmiany pokoleniowej i tego, jak często porozumienie bez przemocy gości w moim gabinecie, ale moje dzieci zaczęły intensywnie dyskutować na mocne argumenty typu „bo nie”, „oddaj, to moje, bo ja na to pierwsza patrzyłam” i musiałam zarzucić tę myśl, gdyż właśnie poszłam powiedzieć

„Widzę, że się zdenerwowałyście. Obie chciałyście tę bułkę. Potrzebuję, żebyście same znajdowały bezpieczne rozwiązania – zwłaszcza gdy mama pracuje. Czy możemy się tak umówić?”.

Wreszcie miałam wrócić do pytania z tytułu i opisać, że zadaję je mnóstwo razy dziennie i nadal siedemdziesiąt procent moich małych pacjentów pokazuje na nadbrzusze dowodząc, że najprostsza droga wiedzie „przez żołądek do serca” i miało na tym się skończyć, ale córka właśnie mi oznajmiła, że ona już nie chce być królową ani królową na balu przebierańców. Ona chce być wiewiórką. Dobrze, że nie na jutro.

Katarzyna Czaplicka

Panaceum 1-2/2024